

ŁUKASZ BUDZICZ

Metody badań jakościowych czy metody pisania swobodnych esejów?

Refleksje w obronie „świętej krowy oświecenia” – obiektywnej nauki

Nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN ukazał się niedawno polski przekład *Metod badań jakościowych* (dalej: MBJ) pod redakcją Normana Denzina i Yvonn Lincoln. Z racji choćby prestiżu wydawnictwa osoba zainteresowana metodologią i filozofią nauki nie może ominąć takiej pozycji obojętnie. Lektura opasłego dwutomowego dzieła skłania do niewesołej refleksji, że prowokacja Sokala (1996) niczego nie nauczyła postmodernistycznych intelektualistów, a na pewno nie zniechęciła ich do produkowania trudnych w zrozumieniu tekstów przekazujących głównie pseudomądrości. Jak przystało bowiem na solidne dzieło postmodernistyczne, spora część wywodów jest wysoce niezrozumiała. Przykładowo Czytelnik znajdzie w książce taki oto fragment:

Laurel Richardson zaproponowała inną formę trafności, formę celowo „transgresyjną”, *krystaliczność*. Pisząc eksperymentalne teksty [...] szczególnie poezje i sztuki, Richardson dąży do „sproblematyzowania rzetelności, trafności i prawdy” w celu stworzenia nowych relacji: z uczestnikami swoich badań, ze swoją pracą, z innymi kobietami, ze sobą. Mówi, że transgresyjne formy pozwalają badaczowi społecznemu wyczarować inny rodzaj nauki społecznej, która oznacza zmianę czyjejs relacji do własnej pracy, tego, jak poznajemy i opowiadamy o tym, co socjologiczne. [...] Metaforyczny „obiekt stały” (kryształ/tekst), który może być obracany na różne sposoby, który odbija i załamuje światło (światło/mnogie warstwy znaczeniowe) poprzez który możemy zobaczyć zarówno „falę” (falę światła/prądy ludzkie), jak „cząstkę” (światło jako „kawaly” energii/ elementy prawdy, uczucia, połączenia, procesy badania, które „płyną” razem) jest atrakcyjną metaforą trafności. Właściwości kryształu-jako-metafory pomagają autorom, podobnie jak czytelnikom, dostrzec przeplatające się w badaniu procesy: odkrycie, zobaczenie, mówienie, snucie opowieści, reprezentację. (MBJ t. 1, s. 303-304)

Być może typowy Czytelnik tego tekstu (obecnego w rozdziale poświęconym rywalizującym paradygmatom w badaniach społecznych) nie będzie miał żadnych problemów z jego zrozumieniem, czego niestety nie można powiedzieć o niżej podpisanym. Jedyne, co daje się łatwo wyczytać, to wyraźne nawiązanie cytowanej przez autorów Richardson do dualizmu korpuskularno-falowego, ryzykowne nawiązanie dodajmy, gdyż Sokal i Bric-

mont (2004) wielokrotnie ukazali absurdalność różnych twierdzeń quasi-fizykalnych wygłaszanych przez postmodernistycznych autorów. Warto przypomnieć, że prowokacja Sokala (1996) również dotyczyła rzeczowej „transgresji” (czymkolwiek ona jest).

W tym artykule nie chcę jednak zajmować się rozbiorem mętnego i hermetycznego języka postmodernistów (błyskotliwie zrobili to w swoich esejach m.in. Wolniewicz (2000) i Hołówka (2000), a szersze omówienie problemów związanych z językiem współczesnej humanistyki zawiera monografia Pelca (2000)), ale przeanalizować krytycznie założenia filozofii nauki wyłożone głównie w rozdziałach pierwszym, ósmym i epilogu (być może autorzy pozostałych rozdziałów nie utożsamiają się z nimi). Swoją polemikę adresuję przede wszystkim do przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych, gdyż sam jestem psychologiem, po wtóre wątpię, by poetyka postmodernistycznej filozofii nauki przemawiała jakkolwiek do przedstawicieli nauk przyrodniczych. W dużym skrócie ową filozofię można przedstawić następująco:

- 1) Wiedza wynikająca z badań naukowych nie jest odzwierciedleniem obiektywnie istniejącej rzeczywistości, ale jest zawsze (prawie zawsze?) społecznie zapośredniczona: „kryteria oceny «rzeczywistości» wynikają ze wspólnotowego konsensusu dotyczącego tego, co „rzeczywiste”, co użyteczne i co ma znaczenie” (MBJ t. 1, s. 291). W szczególności wiedza „nie może być odseparowana od poznającego, ale jest raczej zakorzeniona w jego/jej psychicznych lub językowych określeniach tego świata” (MBJ t. 1, s. 296).
- 2) W związku z powyższym wszelka wiedza jest w dużym stopniu względna. „Zwrot postmodernistyczny pokazuje, że żadna metoda nie może dostarczyć ostatecznej prawdy, a w rzeczywistości podejrzewa wszystkie metody tym bardziej, im większe są ich pretensje do dostarczania prawdy” (MBJ t. 1, s. 299); „nowe pokolenie badaczy jakościowych [...] twierdzi, że pozytywistyczne metody są tylko jednym z wielu sposobów opowiadania o społeczeństwach czy społecznych światach. Nie są one ani lepsze, ani gorsze od innych – po prostu opowiadają innego typu opowieści.” (MBJ t. 1, s. 35)
- 3) Badania powinny sprzyjać realizacji celów politycznych w szczególności emancypacji kobiet, mniejszości seksualnych, rasowych i ludów tubylczych, a trafność i wartość badań powinny być oceniane z punktu widzenia tego kryterium: „chcemy nauk społecznych, które są zaangażowane w obronę sprawiedliwości społecznej, równości, braku przemocy, pokoju i uniwersalnych praw człowieka” (MBJ t. 1, s. 38); „[...] zasoby, którymi dysponują nauki społeczne, są zbyt wąskie i niewystarczające, żeby mogły być używane do zaspokojenia naukowej ciekawości. [...] Powinny dążyć do realizacji swojej autentycznej funkcji – do rozwiązania jakiegoś problemu, do lepszej dystrybucji zasobów” (MBJ t. 2, s. 666)
- 4) Badacze pozytywistyczni naiwnie wierzą, że ich badania są wolne od ideologii, tymczasem „nauki społeczne są dyscypliną normatywną, zawsze uwikłaną w kwestie wartości, ideologii, władzy, pożądanego, seksizmu, rasizmu, dominacji, represji i kon-

troli” (MBJ t. 1, s. 38); „pojęcie «badanie» jest nierozzerwalnie związane z europejskim kolonializmem i imperializmem” (MBJ t. 1, s. 19).

- 5) Członkowie społeczności lokalnych powinni odgrywać „coraz aktywniejszą rolę w wysuwaniu interesujących kwestii dla wszelkich badań oraz w proponowaniu miejsc, w których wyniki będą szerzej ogłaszane w społeczności oraz poza nią” (MBJ t. 1, s. 295).

„Wiedza obiektywna nie istnieje, wiedza jest zapośredniczona przez język/spoleczeństwo/kulturę/gender/rasę”

Sztandarowe założenia postmodernistów o relatywizmie wszelkiej wiedzy naukowej i jej istotnej determinacji kulturowo-społecznej były nie raz atakowane przez epistemologów (np. Proctor i Capaldi, 2006 rdz. 7-9; Sokal i Bricmont, 2004 roz. 3). Mój sposób na odparcie tych argumentów jest następujący. Wyobraźmy sobie taką oto sytuację: postmodernistyczny intelektualista zabłądzi na mieście wśród labiryntu ulic. Jeśli jest konsekwentny w swoich przekonaniach, nie powinien nikogo pytać o drogę, gdyż będzie zapewne przekonany, że instrukcje, jakie dostanie, są tylko konstruktem społecznym i nie mają wiele wspólnego z rzeczywistą topografią miasta. Być może wylbrzymiam i sprowadzam rzecz do absurdu, ale domyślam się, że czasami postmoderniści pytają o drogę i odpowiedź na to pytanie rozumieją mniej więcej tak jak wszyscy ludzie: jako pewne odwzorowanie (reprezentację) rzeczywistości przy pomocy środków symbolicznych. Oczywiście ta reprezentacja może być lepsza lub gorsza, trafna lub nietrafna, mniej lub bardziej zawiła, ale zarówno pytanie o drogę, jak i niezliczona ilość aktów zachowania i komunikacji opierają się na tym, że nasz umysł posiada mniej lub bardziej doskonale reprezentacje rzeczywistości, które jakoś tę rzeczywistość odzwierciedlają, bowiem pozwalają nam projektować nieskończoną liczbę skutecznych działań w codziennym życiu (nie wspominając o działaniu urządzeń opartych na złożonych technologiach wynikających z odkryć naukowych).

Załóżmy jednak, że postmodernista ustąpi i zgodzi się, że jakieś proste reprezentacje rzeczywistości (np. „herbata jest na stole w kuchni”) nie są tylko „społecznie wypracowanym konsensusem, co jest rzeczywiste”, ale istotnie odzwierciedlają obiektywną rzeczywistość (herbatę rzeczywiście znajdujemy na stole w kuchni, a nie w salonie). Może jednak w dalszym ciągu kwestionować prawomocność mniej banalnych sądów wypracowywanych w naukach o zachowaniu i umyśle człowieka (np. „mężczyźni są średnio bardziej agresywni fizycznie od kobiet i znaczna część tych różnic wynika z czynników wrodzonych”), utrzymując, że różne rodzaje twierdzeń są równouprawnione („opowiadają tylko inne historie”), a więc równie dobrze może być prawdziwe twierdzenie „mężczyźni są bardziej agresywni, gdyż są socjalizowani do tego, żeby dominować nad kobietami i ludami tubylczymi i je represjonować”. Zahaczamy tu o podnoszony (nie tylko przez postmodernistów) problem polegający na tym, że każdy zbiór faktów daje się

rzekomo wytłumaczyć dowolną ilością konstrukcji teoretycznych (w filozofii nauki zwany niedookreśleniem teorii przez empirię). Faktycznie, jeśli systematycznie stwierdzimy, że we wszystkich przebadanych przez nas społeczeństwach mężczyźni popełniają o wiele więcej morderstw, gwałtów i rozbojów niż kobiety, to na początkowym etapie badania wiele teorii może wyjaśniać ten stan rzeczy. Metoda naukowa nie polega jednak na tym, że teorie tylko wyjaśniają zbiór znanych już faktów, ale – co ważniejsze – przewidują jakieś nowe fakty. Stąd posiadając dwie alternatywne teorie (w naszym przykładzie „mężczyźni są bardziej agresywni w dużej mierze za sprawą czynników biologicznych” vs. „mężczyźni są bardziej agresywni, gdyż tak są socjalizowani”), możemy pokusić się o jakieś niebanalne przewidywania. Przykładowo, gdyby różnice w agresywności były wynikiem socjalizacji, to spodziewalibyśmy się, że bardzo mali chłopcy, którzy wskutek urazów lub chorób deformujących męskie narządy płciowe mieli chirurgicznie kształtowane pochwy i którzy byli wychowywani jako dziewczynki, powinni przejawiać zachowania raczej „kobiece”, a więc niższy poziom agresywności. Takie badanie istotnie wykonano (m.in. wśród mężczyzn cierpiących na wyciszenie steku, którzy byli wychowywani w dzieciństwie jako dziewczynki), i osoby te w życiu dorosłym przejawiały męską tożsamość i męskie zachowania (Reiner, Gearhart, 2004). Wyniki przemawiają raczej za hipotezą o co najmniej częściowej biologicznej determinacji różnic w agresywności. Do tego możemy dodać inne badania, np. nad wzorem zachowań samców i samic u innych gatunków zwierząt (szczególnie ssaków) czy wzorem zachowań w zależności od nasilenia hormonów niezależnie od płci biologicznej (wyniki tych i innych badań streszcza w popularny sposób np. Pinker, 2005 s. 490-497). Tak więc za jedną z dwóch teorii o źródłach męskiej agresywności przemawiają mocniejsze dane, co w żadnym razie nie oznacza, że psychologia na tym etapie rozwoju potrafi szczegółowo opisać dynamikę kształtowania się złożonych zachowań takich jak agresja.

Epistemologiczny relatywizm jest również odrzucający ze względów estetyczno-pragmatycznych. Jeśli działalność naukowa polega na tym, aby „opowiadać różne historie”, bez jakiegokolwiek wartościowania, która „historia” jest lepsza, albo chociaż bardziej prawdopodobna, wtedy trudno mi zrozumieć jakikolwiek sens takiej działalności. Po co wiele lat analizować jakieś dane, przeprowadzać żmudne obserwacje i eksperymenty, skoro inni badacz może zasiąść do pisania eseju, napisać go w jeden wieczór i wytworzyć równie dobre „dyskursy”? Czy warto finansować ze środków publicznych działalność, która polega na wytwarzaniu nieskończonej liczby „historii”, które nie prowadzą do żadnych w miarę pewnych konkluzji i jakiegokolwiek postępu?

Argument „estetyczny” ma oczywistą wadę, polegającą na tym, że wyraża pewne życzeniowe myślenie o rzeczywistości. Być może obiektywna rzeczywistość jest faktycznie niepoznawalna, a wiedza o niej jest zapośredniczona przez ideologiczne wartości lub język. Wydaje to się to jednak skrajnie nieprawdopodobne. Istnieją teorie – szczególnie

w fizyce – które przewidują wartości pewnych zmiennych z niewyobrażalną precyzją (np. moment magnetyczny elektronu, gdzie zgodność pomiędzy przewidywaniami teoretycznymi a wynikami obserwacji występuje do dziesiątego miejsca po przecinku; Gross, 1988) – trudno wytłumaczyć to inaczej niż poprzez to, że teoria w jakiś sposób – być może nie absolutnie doskonała – odzwierciedla rzeczywistość. Podobnie w psychologii – która nie ma ułamka tej precyzji i koherencji jak fizyka – odnajdujemy wiele systematycznie potwierdzalnych prawidłowości. Prowadząc na uniwersytecie ćwiczenia z przedmiotu „procesy poznawcze” przeprowadzam ze studentami co roku kilka klasycznych eksperymentów z psychologii poznawczej. Istnieją efekty, które w każdym kolejnym roczniku są systematycznie potwierdzane, np. czas mentalnej rotacji figury geometrycznej rośnie liniowo w przedziale (0, 180 stopni), albo większa ilość elementów (np. cyfr) do przeszukania w pamięci krótkotrwałej zwiększa czas tego przeszukiwania itd. Trudno przypuszczać, że kolejne roczniki studentów wypracowują społeczny konsensus co do tego, jak należy reagować w zadaniu rotacji mentalnych. Rzeczywistość – również psychologiczna i socjologiczna – rządzi się najprawdopodobniej prawami i prawa te są jakoś poznawalne, nawet jeśli nie jest to nigdy poznanie doskonałe, tym bardziej że nauka już dawno temu wyrzekła się arystotelesowskiego pragnienia poznania wiedzy „absolutnie pewnej i absolutnie prawdziwej”. Dąży się raczej do wiedzy, która jest przydatna do wyjaśniania i przewidywania obserwowalnych zjawisk i nasz umysł zapewne ma możliwość w jakiś sposób do takiej wiedzy dążyć. W fizyce zbudowano wielkie teoretyczne konstrukcje, które są zupełnie nieuchwytnie dla systemu poznawczego przeciętnego człowieka – np. mechanika kwantowa – i na ich podstawie dokonuje się niewyobrażalnie precyzyjnych przewidywań (np. wspomniany już moment magnetyczny elektronu). Podobnie w biologii neodarwinowska synteza jest zaprzeczeniem postrzegania istot biologicznych poprzez pryzmat esencjalizmu, z którym wszyscy prawdopodobnie przychodzimy na świat. Zdaniem wybitnego ewolucjonisty Ernsta Mayra to właśnie esencjalizm był głównym powodem, dla którego teoria doboru naturalnego pojawiła się tak późno i tak trudno torowała sobie drogę w społeczności naukowej (Mayr, 2004 rdz. 2). Nowsze – kognitywnie zorientowane – badania nad strukturą intuicyjnych przekonań ludzi o zwierzętach i roślinach istotnie zdają się wskazywać na to, że esencjalizm jest wrodzonym elementem naszego systemu poznawczego (np. Atran, 1998). Gdyby wiedza naukowa miała być tylko „społecznym konsensusem co do tego, co jest rzeczywiste”, trudno byłoby zrozumieć powszechną akceptację w środowisku naukowym niektórych teorii tak bardzo niezgodnych z intuicyjnym poznaniem. Nie stoi to w sprzeczności z tym, że pozaracjonalne czynniki poznawcze, kulturowe i polityczne zapewne nie raz decydowały o tym, jak szybko określone teorie się upowszechniały, jakie podejmowano tematy badawcze czy jakie badania finansowano. Wydaje się jednak, że w dojrzałych naukach na długą metę ostatecznym kryterium oceny teorii jest to, jak dobrym jest

modelem rzeczywistości, szczególnie w porównaniu do alternatywnych teorii, a nie w porównaniu do kryterium jakiejś mistycznej absolutnej prawdy. To, że nie możemy wiedzieć wszystkiego, nie oznacza, że nie możemy wiedzieć niczego.

„Wiedza (szczególnie pozytywistyczna) realizuje różnorakie negatywne cele polityczne. Wiedza (szczególnie postmodernistyczna) musi być wołaniem do działania i służyć rozwiązywaniu problemów społecznych”

Postmoderniści intelektualiści z jednej strony zarzucają polityczne motywy badaczom społecznym (pozytywistycznym), z drugiej strony sami twierdzą, że badania naukowe powinny służyć takim celom (oczywiście celom bardziej szlachetnym). Te cele to przede wszystkim emancypacja dyskryminowanych grup społecznych takich jak kobiety, ludy tubylcze czy mniejszości seksualne. Choć osobiście głęboko zgadzam się z tym, że nauki społeczne, a szczególnie ich aplikacyjne odłamy, powinny dążyć do rozwiązywania trudnych problemów społecznych, to jednak wierzę zarazem, że główną motywacją, która historycznie stała za postępem naukowym, była ciekawość i chęć lepszego zrozumienia rzeczywistości (np. Silver, 2000). W naukach o zachowaniu człowieka bardzo trudno byłoby powiedzieć, jaka może być korzyść dla społeczeństwa z odpowiedzi na pytania takie, jak „czy przeszukiwanie pamięci krótkotrwałej odbywa się sekwencyjnie czy równolegle” albo „jakie czynniki stały za ewolucją przodków ludzi, które doprowadziły ten gatunek do niespotykanego w przyrodzie poziomu inteligencji”. Niewykluczone, że takie korzyści pojawiłyby się prędzej czy później, tak jak niespodziewanie pojawiały się z różnorakich odkryć w innych dziedzinach (twórcy mechaniki kwantowej raczej nie myśleli o niej jako podstawie technologii, dzięki której korzystamy z komputerów). Stąd podchodzę także z dużym sceptycyzmem do postulatu mówiącego, że to opinia publiczna ma wskazywać główne cele dociekań badaczy społecznych (MBJ t. 1, s. 295). Z pewnością jakaś równowaga między badaniami podstawowymi a aplikacyjnymi jest pożądana, ale historia nauki zdaje się raczej wskazywać, że na długą metę badania podstawowe są źródłem nowych praktycznych technologii (Silver, 2000, Brandt, 2009).

Z zarzutami o „polityczne” intencje przedstawicieli pozytywistycznych nauk społecznych trudno wchodzić w jakąkolwiek racjonalną polemikę. Jeżeli postmoderniści intelektualiści twierdzą, że każde badanie zawsze zahacza o kwestie „represji, seksizmu, dominacji i kontroli” (MBJ t.1, s. 38), wydaje się, że więcej mówi to o stanie umysłu tychże intelektualistów, a nie o samych badaniach (wymowny jest casus feministki Irigaray, która twierdziła, że współczesna fizyka ze względów natury mocno seksistowskiej jest bardziej zainteresowana fizyką ciała stałego niż fizyką cieczy; za: Sokal i Bricmont 2004, rdz. 4). Rzecz jasna z niektórych badań – i tu nie można odmówić postmodernistom racji – wpływają czasami różne interpretacje rzeczywistości. Przykładowo, niedawno grupa amerykańskich genetyków wykazała, że na znacznym obszarze Azji 8%

tamtejszej populacji (tj. około 0,5% populacji świata) miało żyjącego około tysiąca lat temu wspólnego męskiego przodka (Zerjal i in., 2003). Tym przodkiem był najprawdopodobniej Czingis-Chan. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że ten wielki watażka wojenny wygłosił między innymi takie słowa: „*największą rozkoszą jest pokonać wrogów, przepędzić ich przed sobą, ograbić z majątku, ujrzeć ich bliskich zalanych łzami [...] i sypiać na białych brzuchach ich żon i córek*” (Royle 1989, za: Buss 2007), skłania to do – niezbyt optymistycznego – wniosku, że czasami na tym świecie można odnieść wielki sukces (przynajmniej sukces reprodukcyjny) dzięki stosowaniu brutalnej przemocy. Choć konkluzje te są niewesołe, trudno byłoby wymagać, żeby badania naukowe były przeprowadzane w taki sposób, aby wpływały z nich zawsze wnioski zaspokajające dziecięce pragnienia powszechnego pokoju, dobra i sprawiedliwości. A po wtóre, czy w związku z takimi wynikami badań mamy podejmować daleko idące decyzje moralne i polityczne? Nie przypuszczam, aby jakikolwiek rozsądny naukowiec coś takiego postulował. Sfera tego, „co jest”, jest fundamentalnie oddzielona od sfery tego „co być powinno” i olbrzymia większość decyzji moralnych nie wynika ze swobodnych interpretacji niektórych badań, ale wartości podzielanych przez społeczeństwo. Historycznie patrząc, postępy naukowe szły wyraźnie w parze z upowszechnianiem się praw człowieka, wzrostem dobrobytu i zmniejszeniem siły instytucji autorytarnych i religijnych. Również dzisiaj dyskryminacja kobiet czy stosowanie tortur nie są najczęstsze w krajach o najlepiej rozwiniętej nauce.

Nie można oczywiście wykluczyć, że w przyszłości badacze nieraz będą „podkrecać” wyniki badań, tak aby podbudować jakieś twierdzenia ideologiczne. Jednakże zasada intersubiektywnej sprawdzalności znacząco zmniejsza szansę na to, że w nauce będą powszechnie akceptowane twierdzenia o wątpliwej wartości epistemologicznej. Warto przy tym zaznaczyć, że – szczególnie w nauce takiej jak psychologia – od pojedynczego badania do powszechnej akceptacji określonego twierdzenia jest bardzo daleka droga. Natura procesów psychologicznych jest taka, że wynik pojedynczego badania (czy nawet serii badań) nie pozwala nam stwierdzić choćby z dużym stopniem pewności, że określona prawidłowość rzeczywiście występuje. Gdyby ktoś przeprowadził i opublikował badanie, z którego wynika – przykładowo – że kobiety są z powodu jakichś wrodzonych czynników gorszymi menedżerami niż mężczyźni, musiałoby zostać zgromadzone bardzo dużo danych, żeby takie twierdzenie zostało powszechnie zaakceptowane wśród ekspertów. A nawet, gdyby taki efekt systematycznie potwierdzono wątplię, czy psycholodzy postulowaliby w związku z tym jakieś rozwiązania prawne (na marginesie mówiąc: z metaanalizy rzetelnych badań psychologicznych obejmujących tysiące uczestników wynika, że nie ma systematycznych różnic płciowych w skuteczności przywództwa (Eagly i in. 1995), więc w tym punkcie zarzut o rzekomy seksizm pozytywistycznej nauki trudno podtrzymać).

Część wprowadzenia do książki (np. MBJ t. 1, s. 5-6 i 32) poświęcona jest rzekomym wpływom przedstawicieli pozytywistycznej nauki na amerykańskie elity polityczne i wykorzystywaniu tychże wpływów do marginalizowania badaczy jakościowych. Brakuje mi kompetencji, aby wypowiadać się na temat sytuacji w USA, pozwolę sobie jednak wygłosić hipotezę, że wpływ pozytywistycznych badaczy i ich badań na polskich decydentów politycznych jest bliski zera. Intuicyjne obserwacje życia publicznego wskazują raczej na to, że w wielu kwestiach (np. polityka narkotykowa, wychowanie seksualne czy polityka karno-resocjalizacyjna), politycy nie kierują się żadnymi badaniami naukowym, ale własnymi przesądami, strachem przed opinią publiczną i autorytetami religijnymi, a więc wartościami, które są fundamentalnie sprzeczne z metodą naukową.

Jeszcze o badaniach jakościowych

Nie chciałbym, aby moja polemika z postmodernistyczną filozofią nauki była odebrana jako atak na metody jakościowe w ogóle, a więc „metody, które nie wykorzystują pomiaru natężenia lub częstości określonej zmiennej, a więc przykładowo studia przypadków, osobiste doświadczenie, introspekcję, wywiady, wytwory kulturowe [...] materiały pochodzące z obserwacji” (MBJ t. 1, s. 23) (choć pewnie nie jest przypadkiem, że postmoderniści konstruktywiści nie uprawiają nauki ilościowej). Uważam, że metody takie zajmują ważne miejsce w naukach o zachowaniu człowieka i niejednokrotnie dowiodły swojej wielkiej wartości. Przykładowo Dunbar (obszerne omówienie: Dunbar, 2009) przysłuchiwał się treściom rozmów toczonych w miejscach publicznych i opierając się na tych oraz innych danych obserwacyjnych, stworzył ciekawą teorię hipotetyczną wyjaśniającą, jakie ewolucyjne presje wypromowały język naturalny. Zespół Grahama (2009) analizował treść kazania wygłaszanych w amerykańskich kościołach uznawanych za konserwatywne i liberalne, aby wykazać istnienie fundamentalnych różnic w rozumowaniu moralnym liberałów i konserwatystów. Podobnie Dunbar z zespołem (1995) analizował treść sag skandynawskich, aby dowieść pewnych prawidłowości z obszaru doboru krewniaczego. Wszelkie źródła danych mogą okazać się użyteczne, nie tylko eksperymenty „ilościowe”, a w naukach społecznych hipotetyczne prawidłowości warto podierać wszelkimi możliwymi danymi, gdyż każda pojedyncza metoda jest w znacznym stopniu zawodna i wydaje się, że takie „zmasowane” dowodzenie jest najrozsądniejszym rozwiązaniem (obszerne analiza tego problemu: Rozin, 2001). Osobną kwestią jest natomiast to, że badacz interpretując określone obserwacje, musi przekazać społeczności badaczy, na jakich faktach oparł swoje obserwacje. Dla poznawczej wygody innych najlepiej, aby te fakty jakoś skwantyfikował. Może je co prawda przekazać bez żadnej obróbki, jednakże inni badacze głównie z przyczyn ekonomii czasowej raczej nie będą postrzegali takiej pracy jako wartościowej. Konieczność jakiejś kwantyfikacji danych (nawet zebranych w sposób jakościowy) wydaje się więc na dłuższą metę nieunikniona.

Uwagi końcowe

Zgodnie z deklarowanymi przez siebie zasadami, postmoderniści powinni przyjąć moje wywody na równi z ich własnymi, gdyż „żadna metoda, nie może dostarczyć ostatecznej prawdy” (MBJ t. 1, s. 299), a mój „dyskurs” „nie jest ani lepszy, ani gorszy, opowiada po prostu innego rodzaju opowieści” (MBJ t. 1, s. 35). Nie wiem, czy tak się stanie. Nie mam jednak żadnych wątpliwości, że pozytywistyczna metoda naukowa, czy też jak ją nazywają autorzy podręcznika „święta krowa oświecenia” (MBJ t. 1, s. 358), ma się doskonale, o czym można się przekonać, czytając czasopisma takie jak „Science”, „Nature”, „Behavioral and Brain Sciences” czy „Psychological Bulletin” (na marginesie mówiąc jest dosyć znamienne, że kompetentni Czytelnicy tych czasopism nie mają na ogół problemów ze zrozumieniem treści artykułów, coś o czym zapewne marzyłby niejeden „wyznawca” Freuda, Lacana, Derridy czy Latoura – ciekawą kognitywną analizę przyczyn kultu wybitnie mętnych pisarzy przedstawił Sperber, 2005). Wśród badaczy tam publikujących (i nie tylko tam) ma miejsce to, co w nauce najpiękniejsze: ciekawość odkrycia nieznanego, pokora wobec nieuchwytności praw natury, żmudne wieloletnie zbieranie dowodów, odwaga w formułowaniu teorii, które łamią zastane schematy, ale również gotowość zmiany swoich przekonań epistemologicznych, gdy siła dowodów empirycznych je przeważa. O słuszności tej drogi świadczy chyba to, że w naukach takich jak fizyka, biologia czy nawet psychologia notujemy systematyczny postęp: nasza wiedza jest coraz lepsza i pozwala wyjaśniać coraz więcej zjawisk z coraz większą precyzją, wątplię przy tym, czy postmodernistyczni badacze dorobili się jakiejś wiedzy, co do której prawdziwości panowałby powszechny konsensus. Sukces metody naukowej w moim przekonaniu leży w mocnej zasadzie racjonalności: badacze mogą przedstawiać nowe lub udoskonalone teorie i nie są ograniczani ze względów ideologicznych. Zarazem ostatecznie o sile teorii decyduje siła przemawiających za nią dowodów. Dzięki temu nauka nie przypomina sejmiku w najgorszym wydaniu: wiele głosów i żadnych wniosków.

Część środowiska „naukowego”, szczególnie przedstawiciele humanistyki i nauk społecznych spod znaku postmodernistycznego konstrukttywizmu, uporczywie propagują zupełnie odmienny model. Odmawiają zaakceptowania tego, że należy przekonać innych do prawdziwości swoich twierdzeń naukowych, najlepiej na podstawie dowodów, które inni mogą powtórzyć. Odmawiają uznania tego, że pewne twierdzenia naukowe mogą być mimo wszystko lepsze od innych. Są przy tym obsesyjnie pogrążeni w doszukiwaniu się ukrytych politycznych intencji badań, twierdząc równocześnie, że tylko ich badania będą realizowały szlachetne cele społeczne. Choć to tylko spekulacje, trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że to całe rozpolitykowanie i przejęcie losem ludów tubylczych, mniejszości rasowych, kobiet (grup niewątpliwie społecznie dyskryminowanych), jest w istocie rzeczą racjonalizacją, która ma usprawiedliwiać finansowanie ze środków publicznych mętnej, nie prowadzącej do żadnego postępu, a więc po prostu słabej nauki.

Bibliografia

- Atran S. *Folk biology and the anthropology of science: Cognitive universals and cultural particulars*. "Behavioral and Brain Sciences" 1998, nr 21, s. 547-569.
- Brandt S., *The harvest of a century. Discoveries of modern physics in 100 episodes*. Oxford University Press, Oxford 2009.
- Buss D., *Ewolucja pożądania*. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007.
- Denzin N., Lincoln Y., *Metody badań jakościowych*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN 2009.
- Dunbar R., *Pchły, plotki i ewolucja języka*. Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2009.
- Dunbar R., Clark A., Hurst N. *Conflict and cooperation among the Vikings: Contingent behavioral decisions*. „Ethology and Sociobiology” 1995, nr 16, s. 233-246.
- Eagly A., Karau S., Makhijani M., *Gender and the effectiveness of leaders: A meta-analysis*. „Psychological Bulletin” 1995, nr 117, s. 125-145.
- Graham, J., Haidt, J., Nosek, B., *Liberals and conservatives use different sets of moral foundations*. „Journal of Personality and Social Psychology” 2009, nr 96, s. 1029-1046.
- Gross D. J., *Physics and mathematics at the frontier*. „Proceedings of the National Academy of Sciences” 1988, nr 85, s. 8371-8375.
- Hołówka J. *Czego brakuje filozofii postmodernizmu*, [w:] *Język współczesnej filozofii*, pod red. J. Pelca, Warszawa 2000, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, s. 241-260.
- Mayr E., *What Makes Biology Unique. Considerations on the autonomy of a scientific discipline*. Cambridge University Press, Cambridge 2004.
- Pelc J., *Język współczesnej filozofii*, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Warszawa 2000.
- Pinker S., *Tabula rasa. Spory o naturę ludzką*. Gdańskie Wyd. Psychologiczne, Gdańsk 2005.
- Proctor R. W., Capaldi E. J. *Why Science Matters: Understanding the Methods of Psychological Research*. Wiley-Blackwell 2006.
- Reiner W., Gearhart J., *Discordant sexual identity in some genetic males with cloacal exstrophy assigned to female sex at birth*. „New England Journal of Medicine” 2004, 350, s. 333-341.
- Rozin P., *Social Psychology and Science: Some Lessons From Salomon Asch*. „Personality and Social Psychology Review” 2001, nr. 5, s. 2-14.
- Silver B.L., *The Ascent of Science*, Oxford University Press, New York 2000.
- Sokal A., *Transgressing the boundaries: Toward a transformative hermeneutics of quantum gravity*. „Social Text” 1996, nr 46-47, s. 217-252.
- Sokal A., Bricmont J., *Modne bzdury. O nadużyciach nauki popełnianych przez postmodernistycznych intelektualistów*. Prószyński i S-ka, Warszawa 2004.
- Sperber D. *The Guru Effect*. Niepublikowany manuskrypt – <http://www.dan.sperber.fr/?p=113>
- Wolniewicz B. (2000). *O sytuacji we współczesnej filozofii*, [w:] *Język współczesnej filozofii*, pod red. J. Pelca, Warszawa 2000, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, s. 223-232.
- Zerjal T., Yali X., Bertorelle G. i in. *The Genetic Legacy of the Mongols*. „American Journal of Human Genetics” 2003, nr 72, s. 717-721.

Qualitative research methods or free essay writing methods? Reflections in defence of "the sacred cow of the Enlightenment" – the objective science

Article critically examines the philosophy of science presented in the recently published post-modern *The Sage Handbook of Qualitative Research* (Denzin, Lincoln, 2009). In particular

discussed are the assumptions that there is no objective knowledge, knowledge is constituted ideologically and politically, and a demand, that all social research should serve only practical purposes. The author attempts to demonstrate that adoption of postmodern philosophy of science leads to many absurdities and science, which does not result in any progress.

Key words: postmodernism, philosophy of science, qualitative research

